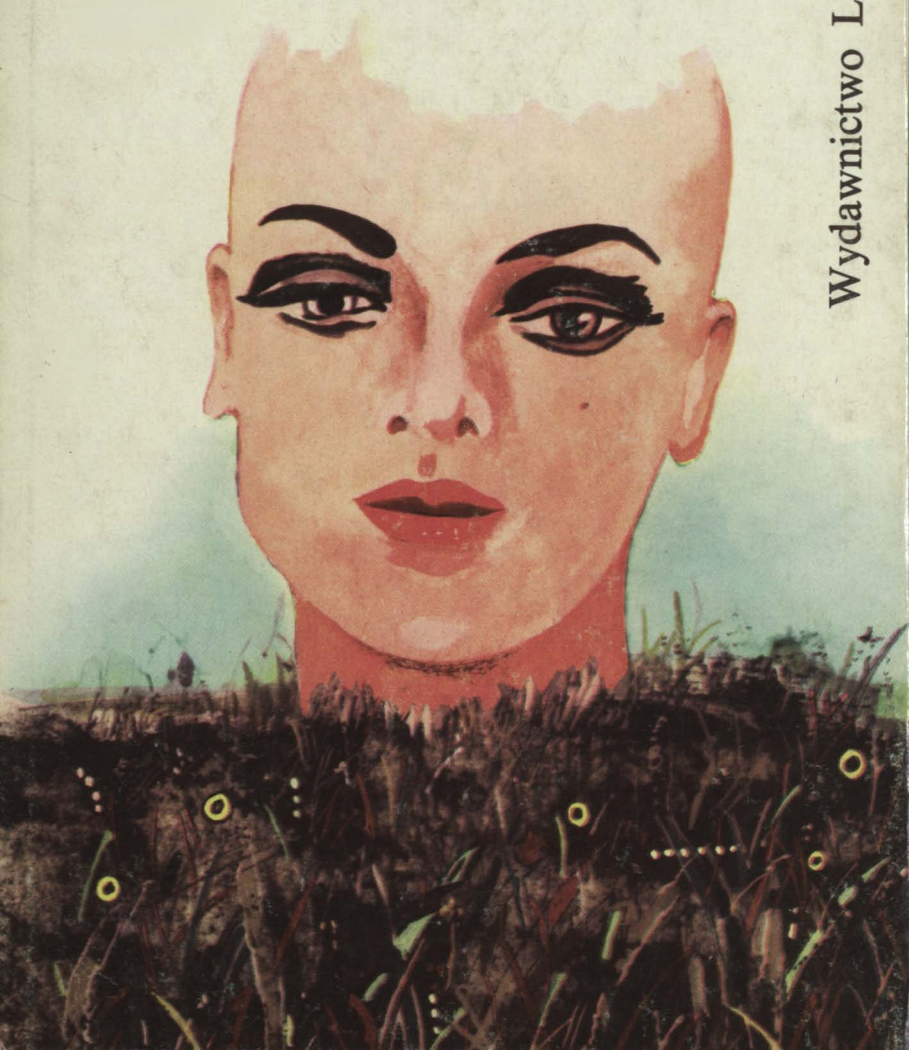


HENRYK KOZAK
CHWILA

Wydawnictwo Lubelskie





Henryk J. Kozak urodził się w 1945 r. na Podlasiu. Ukończył historię na UMCS w Lublinie.

Debiutował w 1968 roku w „Kamienie”. Swoje wiersze publikował w „Poezji”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Nowym Wyrazie” i innych pismach. Jest laureatem kilku konkursów poetyckich, między innymi w roku 1974 i 1976 zdobył drugą nagrodę w konkursach na poetycką audycję radiową, zorganizowanych przez Komitet ds. Radia i TV w Warszawie.

W 1973 r. ukazał się w Wydawnictwie Lubelskim jego debiutancki tom wierszy *W krajobrazie łagodnych słów*. W 1978 roku w „Iskrach” opublikował tomik *Podróż do źródeł*.

WYDAWCA I KRAJ

WYDAWCA
KRAJ
WYDAWCA

WYDAWCA

CHWILA

Obwoluta
JERZY KOSTKA

Redaktor
ALICJA ZAGÓRSKA-CZARNECKA

XII Bk02
REGIONALIA



96490
884-1

ISBN 83-222-0010-2

XIII B.1

© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie
Lublin 1979

WYDAWNICTWO LUBELSKIE · LUBLIN 1979

Wydanie I. Nakład 1000+272 egz. Ark. wyd. 1,5.
Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. III, 70 g,
70×100 cm. Oddano do składania 25 I 1979 r. Druk
ukończono w kwietniu 1979 r. Cena zł 10.—

Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN.
Lublin, ul. Unicka 4. Zam. nr 217. M-6.



Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska

swój rósł w młot
rósł w młot
wychodzi się nie wychodzi

LETNI WIECZÓR

Sitnikowi

Na stodołach
sowy rozhukane
pachnie mlekiem
studnie skrzypią zgrzybiałymi wałkami
gdzieś pies
zaszczekał

w rzece
po pas w wodzie
dwóch nagich chłopców
tratwę
z tataraku buduje
nocą
wpłyną na morze

a daleko
nad drżącym horyzontem
księżyc
noc krótka i chłodna
zapowiada

w słonecznikach
już strach na wróble ziewa
i ćmy tańczą
rosiste trawy pachną słodko
między rzędami jabłoni
traktor zasnął

ten wieczór trwa
ten wieczór
nigdy się nie skończy

LEŚNY WIECZÓR

Wiersz

Na stodołach
sowy rozchylane
niedługo młokiem
studnie strzygły przyszyły wianem
gdzieś pieśń
zakochanej

W trzecie
no pas w wodzie
dwóch nagle chłopców
trawę
z tatarskim buduje
kosa
wpłynęła na morze

a daleko
nad dźwięcznym horyzontem
kaję się
moż krótki i chłodny

zapowiedział
w nieznanych
tak strach na wodzie ziewa
i dmy: śnieg
wzrost trawy pędzą stodoła
młody trębacz
traktor zamieści

BYĆ

Powłóczyć się jeszcze powłóczyć
drogą którą matka
sześćdziesiąt lat
chodziła po sól
zanurzyć się w łące
po pas
o zmierzchu z ojcem
w zboża wejść
ostrożnie
by nie złamać
nawet jednego kłosa
przy figurce
o pogodę się modlić
i urodzaj
na Anioł Pański w dzwony bić
dziewczynę w czerwcowym sianie
całować
Krzną być
cicho płynąć przez noc
dobrym snem

ULEWA

Ten deszcz chyba nigdy
nie przestanie padać
zamartwiają się wierzby
i żyta
stóg siana
przykrył się słomianym dachem
w okno wiąz
bez przerwy puka

Sad aż po pas
we mgle się zanurzył
w malinach przykucnął
trwożny zajęc
już wie
że deszcz zatopił
psią budę

Tak mijają godziny

Stare kobiety
na drogę wychodzą
przed figurką zbierają się
nasłuchują
czy nagle
sygnaturka nie obwieści
że to potop

Ale o północy
jakby im na przekór

JESIEŃ

W łąkach za rzeką
i w kryjących się za łagodnymi wzgórzami
sadach
czai się
jesień

Już wiąz sprzedaje liście jeżom
w jabłoniach stygną soki
a na drogach
od świtu do zmroku
skrzypią chłopskie wozy
załadowane po brzegi
chlebem

W ogródkach przed domami
umierają malwy
i nieśmiertelniki

POCHWAŁA DRZEW

Tylko w drzewach jest cisza
i w nich ukojenie
więc się na głos do drzew modłę
o sen dla ubogich
o radość dla wychodzących z więzień
o poranne niebo

Chwałę drzewa
w zapachu wrzosów i mięty
pod wieczornym niebem
w katedrze pszenic
chwałę drzewa
ich mocą się napelniam
spalam się w ofierze
w rytmie wiązków dębów i sosen
w ich muzyce

SEN

Śnił mi się dziadek Konstanty
przyjechał bryczką
usiadł na schodach
przyjechałem bo doszło do mnie
że rozpowiadasz po wsi
iż majątek przepiłem
to prawda
lecz miej szacunek dla zmarłych

Gdy otworzyłem oczy
po trawie toczyło się jabłko
i była jesień
wiatr
w stodołach się chował
a przed domem
wsparty na kulach
stał ojciec
i płakał

*
* *

U sąsiada dziecko płacze
w sadzie czerwienią się jabłka
czarownica z bagien
z koszem przybiegła

Zabierze dziecko
ukradnie jabłka
wodę w studni zatruje

Stać wiedźmę na to
wczoraj na kartofliska
mróz sprowadziła

TYLKO

Pragnę niewiele z lipcem na miedzy
o urodzaju rozprawiać
słuchać jak stodoła
skarży się na nadmiar ziarna
jak dzwonki w łące
na sianokosy wzywają
i jak kosa dźwięczy

pragnę niewiele chłopski boże
daj mi tylko
ręce twardsze niż kamień
i obroń mnie
i sad
i rzekę

przed rzeżeniem fabryki

O ŚWICIE

Nie nie zazdroszczę ci
tego zmagania się
tych nocnych klótni
z wierszem

A gdy za pługiem idę
to myślę sobie
po co i komu
ty te rymy składasz
i jeszcze mocniej
zaciskam ręce

Śmieszny jesteś
gdy tak nad metaforą się trudzisz
wyjdź o świecie w pole
w łanie
piękniejsze wiersze
usłyszysz

WKRÓTCE

Idzie lato wkrótce
buty
drzwi i okna
staną się niepotrzebne
wyschną studnie
trawy zmieniają barwy
i z pragnienia
umrze rzeka

Jeszcze tylko kilka dni
przekwitną zboża
i na mleczną drogę
jakby to był
stóg
bez przeszkód
będą mogli wejść
zakochani

Idzie lato wieś
coraz później
spać się kładzie
do północy
na podwórkach
i w sadach
ostrzy zęby kosom
atak przygotowuje
żytnie łany
w stodołach
uwięzić zamierza

za zgarbione plecy
i zgrubiałe dłonie
w proch
w białą mąkę je zetrze

POGODNA NOC

W tym ciemnym pod ziemią światie
jest życie moje
kiedyś położył
jak w śnie
wiosną od twardsz
wiosną gładzi
w wiosnę w
i w wiosnę
złoty

Och wyjdź z tej
Głęboko między
zawieszony
w rozświetlonym
miejscu
droga don od jał
nie opuszcza snów moich
pogodna noc
mam i wabię jego światła

Jak kobieta która już nie chce
i jak drzewo
za którym ktoś od rana czeka
a ty nie wiesz
kim jest
i skąd przyszedł
i co ci powie da
lub tylko tydzień
odtąd



POGODNĄ NOCĄ

W tym garnku pod zwalonym plotem
jest życie moje
garść popiołu
jak tu cicho słyszysz
wieczór od rzeki idzie
ucisza ptaki
i w pokrzywach
zastyga

Och wyjść stąd uciec
groblą między łąkami
zawieruszyć się
w roześmianym tuż przed zmrokiem
mieście
droga doń od lat
nie opuszcza snów moich
pogodną nocą
mamią i wabią jego światła

Jak kobieta której już nie chcesz
i jak drzwi
za którymi ktoś od rana czeka
a ty nie wiesz
kim jest
i skąd przyszedł
i co ci powie da
lub tylko złudnie
obieca



PRZED BURZĄ

Przycichł wiatr
stulił uszy
w pokrzywach zapadł
w łąkach mgła
w posmutniałych wierzbach i trzcinach
szmery

a po strzechach i sadzie
zmierzch się włóczy
sowy straszy
jabłka
rozrzuca po trawie

SEN O ŻNIWACH

O zmierzchu
na kilka dni przed żniwami
spadł śnieg a mróz
zamienił w sople lodu
zboża
drzewa w sady
i trawy

Następnego dnia
wyginęło wszelkie domowe ptactwo
pojawily się pingwiny
w pośpiechu ściągano z owiec skóry
kobiety w wielkich chustach
po opłotkach szeptały
o cudach
bo oto nie wiadomo jak i kiedy
spizarnie zapełniły się polciami mięsa
i słoniny
workami suszonych grzybów

Najszczęśliwsze były dzieci
na sankach
zjeżdżały ze stodół
bawiły się z wilkami które
podchodziły do domów

Czwartego dnia
tuż przed świtem
na alarm zapiały

wszystkie naraz koguty
wieś ze zdziwienia aż przetarla oczy
bo dookoła
hen po las daleki
kłosy sypały złotem
Wtedy nagle
rozśpiewały się kosy
zawszą powiało
chlebem

W TRZCINACH

Toczy swe ciemne wody
Krzna po równinie
a w topolach siwopiórych
mokre wiatry
przepowiadają jesień

Już wróble rozwlekają jej sidła
po podwórkach i strzechach
wrony po kartofliskach

Tylko Krzna zadowolona
przystrojona w miedź i złoto
żytnich pól królowa
wiatry prosi na wesele
bo za tydzień
jej ślub
z córką jesieni
trzcina
i ja tam byłem
dopiero wiosną wróciłem z wesela

ODWIEDZINY

I oto znów jestem na wsi
zostanę tu do końca września
przyjechałem odwiedzić moją matkę
moją matkę staruszkę
i ojca

Będę włóczyć się po wawozach
z wilgotnym wiatrem po miedzach i żytach
zbierać motyle
uczone traktaty pisać
wiązać snopy
stogi układać
aż pod gwiazdy wysokie

Spać będę w księżycowym sianie
jeść pod wiazu rozłożystym dachem
kąpać się nocą w rzece
do rana słuchać
symfonii buków
i sosen

Lecz przyjdzie wrzesień
pachnący miodem
czerwony od jablek
syty chlebem
odprowadzi mnie matka na piaszczystą drogę
jak przed laty gdy
szczęśliwy byłem
i młody

NA PROGU DOMU

Wieczorem wieś
pachnie potem i sen
włóczy się po zakurzonych
podwórkach

W zbożach
dzwonią strofy poematów
wiatry je po sadach roznoszą
i jak modlitwę
szepczą

Zasłuchany na progu domu stoisz
chcesz je uchwycić
zapamiętać
lecz w ustach
czujesz tylko
ich smak cierpki
malin leśnych
późnym popołudniem zerwanych

Wtedy nagle opada ciemność
delikatna jak ręka matki
jak krew i mleko
ciepła

Zza stodół
noc wychodzi
księżniczka z matczynej bajek
na polnej drodze siada
cuda czyni
sny rozdaje
park zamienia w pałac
rów melioracyjny
w szemrzący strumień
gasi ślepią traktorom
od okien jaśminy odgania
ucisza psy
i studnie

To obiecuję że dzisiaj na pewno
spać będę w sianie
z filmowymi gwiazdami

pałkami miedzi pokazują
za wzór
stawiają

Łech moje ręce oraz włosy
porozciąły się same
I cały jestem ten sam
nadaj mi się jakąś siłą
ze krwi
przy studni
poić konie

WCIAŻ

W moich uszach wciąż szumi
wilgotny wiatr znad stogu
w moich oczach wciąż rośnie
stary wiaz
i wierzba z grobli

I wciąż śni mi się sad
cicho szumi w snach moich listowiem
a przez złote pola
ciemniejące w zmierzchu
wieś ucieka na mleczną drogę

SPACER

Nic tak nie cieszy jak spacer ranną łąką
ciepła trawa ugina się pod stopami
kwilą czajki
i szemrzą cicho
bagniste rowy
i zioła

Za rzeką która
straciła już nadzieję
że kiedykolwiek
dopłynie do morza
wieś

To tam właśnie byłem
jako pastuch
a dzisiaj
mówią na mnie pan
palcami mnie pokazują
za wzór
stawiają

Lecz moje ręce oczy włosy
pozostały te same
i cały jestem ten sam
nadal lubię łąką iść
za krowami
przy studni
poić konie

a nocą wciąż
ukradkiem z domu wychodzę
w sąsiedzki sad
choć tam
już nikt nie czeka

Ale dzisiaj
nie interesuje to
ani mnie
ani łąki po której
szczęśliwy
przed siebie idę

WIEŚ SIANOKOSY

Świt pachnie chłodem rzeka
w olchach
wronie wesele
a dalej
łąka
w słońcu
aż po horyzont
rozfalowana

Od wsi
idą chłopci z kosami

Poleje się krew

Wielkim zielonym strumieniem
do rzeki
spłynie

*

* *

Twarz mojego ojca
miejsce w którym zbiega się
wszystko światło
świata

twarz mojego ojca
nigdy nie gojąca się
słoneczna rana

Od wsi
idą chłopi z kosami

Poleje się krew

Wielkim zielonym strumieniem
do rzeki
spłynę

WIERZE

A ja wciąż wierzę że ona jest ze mną
że nocą
jej białe ramiona
rosną i kwitną nade mną
i ja wciąż wierzę jej białym ramionom

A ja wciąż wierzę
tym różom z ogrodu
z których się nocą płatki osypują
ufam sypkim gałęziom wierzbiny
dobrym zaułkom
miasta złego

A ja wciąż wierzę w słońcu poobiednim
na wskroś tych nagich wzgórz
patrzę przed siebie lecz oczy
zachodzą mgłą

WIEJSKA ZABAWA

Majowy wieczór niedziela
w wierzbowych chaszczach
krzyczą szpaki
i śmy
białą chmurą
unoszą się nad rzeką

Przed remizę zajeżdżają
pierwsze motocykle

Jeszcze chwila
i odezwie się
głos trąbki
z sadow wywabi
dziewczyny smukłe
jasnowłose
polne boginki

Mężczyźni odkurzają swoją młodość
dzień za dniem
rok po roku

W cieniu przydrożnych kasztanów
milcząc stoją

i to nie my
to oni
z dziewczynami teraz tańczą

Późną nocą
lekko pijani
wracają do swoich domów
żon
starych ubrań

Szybko zasypiają

i nic
im się nie śni

CMENTARZ W SITNIKU

Za wysokim ceglanym murem
splątane bluszczem dzikie maliny
wiosną kwitną tu bzy i wiśnie
a dookoła żytnie pola

Na tym cmentarzu wszyscy prostaczkowie
nie masz tu grobu biskupa i wodza
poety
nawet księdza nie wyczytasz
na popękanych kamiennych tablicach

Tu nawet sosny stoją oniemiale
lecz nie dziw się
to przecież wiejski cmentarz
fotografii z wyrzutem moi przodkowie patrzą
dobrotliwi
chłopszy święci

ŚMIERĆ

Te drzewa w sadzie oszalały chyba
kwitnąc tak białe
gdy za rogiem domu
śmierć się czai

sąsiedzi mówią
że od rana tam
cierpliwie
w upale stoi
bezzębna starucha
i że gdyby nie świergot jaskółek
to nawet głuchy
mógłby usłyszeć
dźwięk ostrzonej
polnym kamieniem
kosy

osadzonej mocno
na brzozowym
nie ociosanym trzonku
przyszła zabrać
najbogatszego gospodarza we wsi

pewna swego
wciąż patrzy na zegar
nieprzekupna

nad ranem
wezwie go do tablicy

wchodzę do domu
świece się pała
wszyscy klęczą
i milczą

PIERWSZY SZRON

AMIN

Jedzie łąką Marcin święty
klacz pod nim bielsza nad śnieg
już na stodołach strzechy pobielik
i brody
wierzbom z grobli

Popłoch we wsi
chałupy nie ogacone
torf nie zwieziony
i kartofle
marzną w kopcach

Zbierają się gospodarze
radzą
podania o węgiel piszą
ogniska palą w sadach
z lasu zwożą mech

A Marcin na stodole siedzi okrakiem
śmieje się zły
oj popamiętacie wy mnie chłopcy
poznacie wkrótce
mój gniew

ZIMA

Od rana śnieg pada
biały i miękki jak w pieśniach ludu
na las sosnowy
na sad wiśniowy
a wiatr
zawiewa do miasta drogę

Na dachach wrony jak płatki sadzy
skrzeczą sroki na płocie
mleczną drogą idą ludzie
do sklepu
po naftę i cukier

Zapadnie noc zapalą lampy
do północy będą wspominać
że kiedyś straszyciło na wierzbowej grobli
odeszłą młodość
powracającą w snach miłość

TAM

Byłem tam przed miesiącem
wezwała mnie matka
ojciec chce się z tobą zobaczyć
pisała

Onieśmielony stałem w progu
drewniany chrystus w sieni
w pas mi się kłaniał
zęby szczyrzył
przegrałeś mówił

A z sadu jak ze zmierzchu
ojciec wychodził
w jednej ręce
koszyk z jabłkami trzymał
w drugiej
pióro

znalazłem je na łące
gdym grabił siano
sprawdź czy to nie twoje
synu

MIASTO

Z mojego okna w którąkolwiek
spojrzysz stronę
miasto
jak plama tłustej ropy
migotliwe nocą
rozlało się po pagórkach
i wawozach
wciska się nawet
w żytnie łany
nienasycone

spójrz tam
za tą kępą drzew
z martwymi konarami
jeszcze niedawno
była wieś
upalnie pachniały jaśminy
jesienią dojrzewały jabłka
ogromne
słodkie

o jakże się tam
w sobotnie popołudnia
w remizie tańczyło

dzisiaj nawet cmentarz
porósł wieżowcami
marmurowe płyty
wmurowano w schody

a kości przykrył
asfalt

na środku podwórka
ocalała z pogromu
brzoza
znam jej jedyne marzenie
o zmierzchu
białe skrzydła rozkłada
chce się unieść
poszybować nad miastem
nawet na koniec świata
ale ogrodzona żelaznym płotem
przypomina ptaka który
wychodzi na brzeg
zatrutego morza
by umrzeć

brzoza przyjaciółko
boli mnie
twoje powolne konanie
ale jak ja
przykuty do przepastnych ulic miasta
włączony w jego krwiobieg
żyjący według rozkładu jazdy miejskich autobusów
stający na baczność gdy zahuczy
fabryczna syrena
mam ci pomóc

zapomniałem nawet bajek
a przecież oboje wiemy że były
jeszcze czasami
ciepłym wieczorem
zagubiony jastrząb
ukradkiem je murom opowiada

o lasach głębokich pełnych
 grzybów i zwierza
 o polach przypominających wiosną
 rozkołysane morze
 z wznoszącymi się pod niebo
 masztami dzikich grusz
 o pogańskich ogniskach tłących się nocami
 z mojego okna w którąkolwiek
 spojrzysz stronę
 miasto
 więzienny loch

o jakie się tam
 w sobotę popołudnie
 w rymie tańczyło
 dzisiaj nawet cmentarz
 porósł wiełowcami
 marmurami płyty
 wmurowane w schody

WCZORAJ MÓJ BRAT

Wczoraj mój brat przywiózł ze wsi
list od matki
kilka słów zaledwie
że jest zdrowa
i czy ja jeszcze
gdzieś jestem
zapach podwórka i sadu
uciekającego o zmierzchu
w mgłę
w łąki

Wniósł do mojego domu
melancholijny spokój pół
na których
już od wczesnej jesieni
ogniska płoną
i zbierają się do odlotu
bociany i szpaki

Lecz zanim
zdążyłem się tym wszystkim nacieszyć
wyjechał
niczego nie zostawiając

jak moi przodkowie
zachłanny

CHWILA

Dopala się dzień do snu
układa się rzeka
wiatr zbudził liście
drzewom
skarżą się cicho

W sadzie
w wilgotnych trawach
osiada dym
i zapach
spóźnionych obiadów

Zapalają się światła w domach

Z łąk
z rozpalonymi pochodniami
wracają
umorusane dzieci
przynoszą do domu
zapach torfu
i upieczonych ziemniaków

Rażony wspomnieniem tej minionej chwili
przystaje
w kamiennym wąwozie ulicy
omijają mnie
śpieszący dokądś ludzie
jakbym pijany był
lub pomyłony

WYZNANIE

Mój niepokój udany
o nic się nie lękam
bo jeśli nawet umrę
to i co z tego
topole nad Krzną
i beze mnie szumiały będą
i sad jak co roku
zakwitnie białe

I jaki tam poganin ze mnie
wierzę sobie
we wszystko i każdemu
nawet w miłość
wciąż jeszcze naiwny wierzę
i że szczęśliwy jestem
jak to rozbite przez piorun
drzewo

LAMENT

Tak przyjacielu mijają
lata za latami i nic
z tego co nam obiecywała młodość
nie spełnia się

Tylko oczy już nam smutnieją
tylko strach w nas potężnieje
i coraz dalej od głównej ulicy
i coraz bliżej końcowy przystanek

Z OKNA

Widok z mojego okna jest szary
fabryczny dym i kurz
a w dole
groźnie pomrukują
samochody

W świetle ulicznych latarni
wieżowce
drżą i chwieją się jakby
miały ochotę rzucić się na bruk
aż ulica kryje się
za krzewami

ale wciąż płoną
wszystkie okna

za firankami płacz
i miłość
praca
nastawianie zegarów
i materializują się marzenia
na ekranach telewizorów
rozczuleni mężczyźni całują żony
gaszą światło
wypalają ostatniego papierosa

zanim zasną długo
patrzą przed siebie
w zawieszony tuż nad głową
sufit

JESZCZE PROŚBA

Ten wiersz musi przyjść
oczekuję tego wiersza
niech będzie łagodny jak śródpolny wiatr
gwałtowny
jak nocna burza
a słowa niech będą
ciche
ciepłe
lecz niech z żelaza
będą słowa

Ten wiersz musi przyjść
już drugi rok
modlę się o niego

lecz chyba nie tę odmawiam modlitwę
lecz chyba nie ta prowadzi mnie droga

JAKŻE DALEKO

Jakże daleko już odszedłem
aż sam siebie nie poznaję
a jednak
wciąż nie wiem
kim jestem
urzędnik ze mnie
czy też nadal
głupek wsiowy
w teczce
drugie śniadanie długopis
gazeta
fotografia żony
i różne tam takie
papierzyska
lecz gdy ulicą idę
to tak jakbym szedł
śródpolnym gościńcem
z kosą na ramieniu
w upalne podlaskie popołudnie
warkot autobusu zamieniam
w trele skowronka
a wysokie domy dookoła
w sosny i wiązy
i dłonie mi naraz grubieją
i garnitur ciąży
ale cóż
dzień się wciąż o szóstej

budzikiem zaczyna
a trzaskiem zamykanej
żelaznej szafy z aktami
kończy



SPIS TREŚCI

Letni wieczór	5
Być	7
Ulewa	8
Jesień	10
Pochwała drzew	11
Sen	12
*** (u sąsiada)	13
Tylko	14
O świcie	15
Wkrótce	16
Pogodną nocą	18
Przed burzą	19
Sen o żniwach	20
W trzcinach	22
Odwiedziny	23
Na progu domu	24
Noc cudów	25
Wciąż	26
Spacer	27
Sianokosy	29
*** (twarz mojego ojca)	30
Wierzę	31
• Wiejska zabawa	32
Cmentarz w Sitniku	34
Śmierć	35
Pierwszy szron	37
Zima	38
Tam	39

Miasto	40
Wczoraj mój brat	43
• Chwila	44
• Wyznanie	45
Lament	46
Z okna	47
Jeszcze prośba	48
Jakże daleko	49

5	Łeńki wiosna
7	Był
8	Ułews
10	Jesień
11	Pochwała drzew
12	Sen
13	*** (z sąsiedzi)
14	Tylko
15	O światło
16	Wiosna
17	Pogodna noc
18	Piękna para
19	Sen o śniwach
20	W trzcinach
21	Obwiedź
22	Na progu domu
23	Noc cudów
24	Wciąż
25	Spacer
26	Śniadanie
27	*** (wiersz mojego ojca)
28	Wiosna
29	Wiosna znowu
30	Chłopiec w śniegu
31	Śmierć
32	Pierwszy sen
33	Żona
34	Tam

W serii Lubelskiej Biblioteki Poetyckiej ukazały się w 1978 roku następujące tomiki:

Stanisław Piotr Gaszyński
Odejścia

Tadeusz Kwiatkowski-Cugow
*U drzwi moich płomień dalekiego
ogniska*

Henryk Makarski
Pragnienie

Waldemar Michalski
Głosy na wersety

Zbigniew Waldemar Okoń
Niecierpliwość drzewa

Czesław Twardzik
Grawitacje

